NUMER 8. Exempl. gr. 5.

# MOTYL.

— W SOBOTĘ dnia 22. Marca 1828 roku. —

Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dzieiów Litewskich i Pruskich przez Adama Mickiewicza Petersburg 1828, drukiem Karola Kraya.

---

Oglądamy w téj chwili zapowiedziany Poemat naszego Barda północy, i daiemy czytelnikom naszym pierwszą acz krótką wiadomość.

Nic lepiéj o rodzaiu Poematu nie da wyobrażenia, iak krótkie z niego wyiątki. Wstęp tak się zaczyna:

Sto lat miiało iak Zakon Krzyżowy,
We krwi Pogaństwa północnego brodził
Iuž Prusak szyię uchylił w okowy;
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził.
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Taki był stan okoliczności na północy, gdy Zakon Krzyzacki w Marjenburgu zgromadzony gotował się do obrania nowego Mistrza.

Bo wielu mężów staie do zawodu,
A wszyscy równie wysokiego rodu,
I wszystkich równe w zakonie zasługi,
Dotąd powszechna między bracią zgoda,
Nad wszystkich wyżéj stawi Wallenroda.

Charakter bohatyra kilkunastą wierszami skreślony.

Wallenrod pochwał oboiętnie słucha,
Na kraśne lica pogląda z daleka,
Od czaruiącéj rozmowy ucieka....
Iedne znał tylko przyiaźni słodycze,
Iednego tylko wybrał przyiaciela,
Swiętego cnotą i pobożnym stanem,
Był to mnich siwy zwano go Halbanem.

Wallenrod przy takim charakterze miewał niekiedy nadzwyczayne chwile zapału i entuzjazmu, których pobudką bywało iak się domyślano, użycie mocnego napoiu nad miarę.

Wybory się zbliżaią, naprzód Hymn do Ducha Sgo śpiewany.

Po modłach wyszli, Arcykomtur zlecił,
Spocząwszy nieco powracać do choru,
I znowu błagać, aby Bóg oświecił,
Kapłanów braci i mężów obioru.
Przechadzką inni bawią się rycerze,
Lecz Arcykomtur chwil darmo nie traci,
Zaraz Halbana i celniejszych braci,
Wzywa do siebie i na stronę bierze,
Aby zdaleka od ciekawéj rzeszy,
Zasiągnąć rady, udzielić przestrogi.....
Błądzili kilka godzin w okolicy,
Blizko spokojnych ieziora wybrzeży,
Staią, głos iakiś? — skąd? z narożnéj wieży,
Słuchaią pilnie to głos pustelnicy.

Tutaj poetyczne pustelnicy i domysłów o niéj skreślenie.

Bracia rzekł Halban dziękujmy niebiosom,
Pewnie wyroki niebios nas przywiodły,
Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom,
Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,
Konrad dzielnego imie Wallenroda,
Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
Słowo rycerskie; na iutrzejszéj radzie,
On mistrzem naszym! — zgoda, krzykną zgoda,

I poszli krzycząc; długo po dolinie,
Odgłos tryumfu i radości biie,
Konrad niech żyie, wielki mistrz niech żyie!
Niech żyie zakon, niech pogaństwo zginie!
Drzyjcie Litwini, iuż się chwila zbliża,
Gdy z murów Wilna, błyśnie znamię krzyża.

Nadzieie próżne, biegą dni, tygodnie,
Upłynął cały długi rok w pokoiu,
Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie,
Ani sam walczy, ani śle do boiu.
Szemraią bracia, gromadzi się rada,
Mistrza nie widać: Halban stary bieży,
W zamku w kaplicy nie znalazł Konrada,
Gdzież on? zapewno u narożnéy wieży.

Tak, u narożnéj wiezy Konrad rozmawiał z Pustelnicą, była to iego kochanka niegdyś małżonka. Długie lata miiały iak się wydarł swéj ulubionéj, która po tém upływie

Zdala przybywszy do Maryi-miasta,
Czy ią natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
Czy skażonego sumienia wyrzuty,
Pragnąc ukoić balsamém pokuty,
Pustelniczego szukała ukrycia,
I tu znalazła grobowiec za życia.

Nie może się Konrad od ulubionéj oderwać.

Odtąd iak znowu z okna twéj wieżycy
Spojrzałaś na mnie w całym kręgu świata,
Znowu nic nie ma dla moiej zrzenicy,
Tylko iezioro i wieża i krata —
Tym czasam zakon spoczynkowi łaie,
O wojnę prosi, własnej żąda zguby,
I mściwy Halban wytchnąć mi niedaie. . . . .
Młodości iakże wielkie twe ofiary,
Iam miłość, szczęście, iam niebo za młodu,
Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
Z żalem lecz męztwem, a dzisiaj ia stary.
Nie śmiem oderwać od twych ścian podnoża,

Ażeby twoiej nie stracić— rozmowy !
Umilknął, z wieży słychać tylko ięki....
Spójrzał iuż ranek — opuścił przyłbicę,
W szerokie zwoie płaszcza twarz obwinął,
Skinieniem ręki żegna pustelnicę,
I w krzakach zginął.

Następuie opis uczty.

Był dzień patrona uroczyste święto,
Komtury z braćmi do stolicy iadą,
Białe chorągwie na wieżach zatknięto,
Konrad rycerzy ma uczcić biesiadą.

W czasie uczty, na któréj znajduie się Witołd Xiąże Litewski pod ówczas z Jagiełłą, iuż Królem Polskim w zatargach i u krzyżaków wsparcia szukaiący, wezwano Litewskiego minstrela do zanócenia pieśni. Spiewało iuż kilku innych, ale

Zakonnik rycerz chce innéj piosenki,
Niechaj mi będzie tak dzika i twarda,
Iak hałas rogów i oręża szczęki.

Wajdelota staie w Niemców kole, śpiewa piosnkę i powieść, któréj istotnego znaczenia, żaden ze słuchaczy oprócz Konrada się nie domyśla, ten w dzikie wpadaiąc pomieszanie z rywa się i pyta.

Gdzież koniec pieśni wraz mi koniec śpiewaj,
Albo daj lutnię; czego drżący stoisz,
Zaśpiewam koniec ieśli ty się boisz.

Pomiiamy zwrot który piękną balladę w usta, Wallenroda kładzie, śpiewa on, śpiewa:

Nakoniec osłabł, głowa się schyliła,
Na poręcz krzesła — wzrok po chwili zgasnął,
I drżące usta piana mu okryła,
I zasnął.....
Ale skąd w mistrzu tak nagłe odmiany,
Za co się Witołd tak srodze rozgniewał,
Co znaczy mistrza dziwaczna ballada,
Każdy w domysłach nadaremnie bada.

*( Dokończenie nastąpi )*